

Śpiew Kościelny

Dwutygodnik z dodatkami nutowemi.

Prenumerata wynosi:

Rocznie	Rub. 4.
Półrocznie	Rub. 2.
Kwartalnie	Rub. 1.
Numer pojedynczy kop. 20.	

Ceny ogłoszeń:

Od drobnego wiersza lub jego miejsca, na str. 1 i 4 okładki 20 kop., na str. 2 i 3 15 kop., na str. 1 druku przed tekstem 30 kop., na str. ostatniej po tekście 25 kop. Reklamy po 20 kop. za wiersz lub jego miejsce. Tłumaczenie 3 kop. od wiersza.

ADOLF GUŻEWSKI.

Treściwy kurs instrumentacji.

(Ciąg dalszy).

W części pierwszej rozpatrywaliśmy właściwości poszczególnych instrumentów poczęści i ze strony estetycznej. Następnie podzieliłiśmy je na grupy i nauczyliśmy się rozeznawać różnice w rejestrach każdego instrumentu.

Każdą grupę orkiestrową można rozpatrywać jako samą w sobie zamkniętą całość z określonym głosem basowym, górnym i średnimi. Widzieliśmy, że bas w grupie instrumentów blaszanych stanowi tuba lub puzon trzeci (basowy), zaś głosy średnie — puzony tenorowe i cztery waltornie, z których najwyższe przylegają do trąbek, stanowiąc wraz z niemi głosy górne. Podobnie drzewo i smyczki. Przeto kontrasty kardynalne dają się upatrywać przedewszystkiem pomiędzy grupami, co jest rzeczą tak uderzającą, iż zbytecznem byłoby zatrzymywać się nad tem dłużej; poznaliśmy już jaką rolę odgrywa każda z nich, jakie ma zadania i właściwy sobie wyraz. Niezrównanie szczegółowiej wypada zagłębić się w dane kolorystyczne każdego instrumentu z osobna pod względem kontrastowania ich pomiędzy sobą.

Każdy instrument, stosowany nawet w pewnym określonym rejestrze, może mieć wyraz różny zależnie od otoczenia, podłoża i tła reszty głosów zespołu. Innemi słowy: koloryt pewnego instrumentu, niezmienny

sam w sobie, może wywierać wrażenie rozmaite, stosownie do intencji kompozytora. Np. głos fletu, oparty na dyskretnej harmonji smyczków, uwydatniłby się plastyczniej, niż na podłożu pokrewnych mu instrumentów drewnianych; jeszcze bardziej wyróżniłby się kolorystycznie wybitniejszy głos oboju. Cała rzecz polega tu na kontraście. Z powyższego możemy wywnioskować, że dla spotęgowania wrażenia i uwydatnienia zamierzonych cech myśli muzycznej, niezbędne jest zastawienie a raczej przeciwstawienie kontrastujących ze sobą barw orkiestrowych. Tworzenie kontrastów jest jednym z najważniejszych zadań piszącego na orkiestrę; wyzyskanie i połączenie barw dźwiękowych może być nieskończenie rozmaite, świeże i tak dalece niewyczerpane, że zgoła niepodobna przewidzieć, usystematyzować i wyłożyć możliwe ich zestawienia chociażby w zarysach najogólniejszych. W twórczości tak żywotnej jaką jest sztuka, trzeba być twórcą... o recepturze nie można nawet myśleć. Opanowanie technicznych i estetycznych właściwości poszczególnych instrumentów, znajomość kontrastów kolorystycznych i dynamicznych oraz gust wykształcony i pomysłowość wrodzona są niezawodnymi doradcami w zdobyciu niezbędnej rutyny. Jedynie dla wprowadzenia ucznia na niezmierną drogę kolorystyki orkiestrowej przytaczamy kilka krótkich przykładów ze wskazaniem zawartych w nich kontrastów wyrazu. Ponad to radzimy zagłębiać się w partytury mistrzów kolorystyki, nie pomijając kompozytorów doby ostatniej, oni to bowiem doprowadzili omawianą sztukę do doskonałości godnej podziwu.

W przykładzie 94 mamy przed sobą motyw figuracyjny, poruczany naprzemian dwóm różnym grupom. Rozpoczynają smyczki, odstępując w takcie następnym powiewną figurę drzewu (fletom i klarnetom). Podłoża harmonji dopełniają barwne akordy arfy. Dla wzmocnienia słabego nazbyt basu, dodano głos wiolonczeli pizzicato. Gdybyśmy chcieli przytoczony motyw jeszcze dłużej rozwinąć za pomocą sekwencji, tembardziej uwydatniłby się korzystny wpływ kontrastów kolorystycznych: zmiana barwy dźwiękowej urozmaicałaby pewną jednostajność koncepcji.

W przykładzie 95 wskazujemy sposób silnego zamarkowania melodji, przerzynającej się przez potężną harmonję puzonów i wysoko sięgające głosy smyczków. Wzmocnienie przytoczonej melodji głosami różnych instrumentów służy do wydzielenia jej zarówno sposobem dynamicznym jak i kolorystycznym: unisono czterech waltorni i dwóch trąbek nadaje melodji dostatecznie olbrzymią pełnię tonu, — wiolonczele działają tu czysto kolorystycznie, potęgując niejako wyraz zmysłowości namiętnej melodji.

W przykładzie 96 rożek angielski naśladuje motyw skrzypcowy w formie zdrobniającej. Specyficzny koloryt tego instrumentu podkreśla

imitację a, dzięki kontrastom dźwiękowym, głos jego przerzyna się wyraźnie przez zespół klarnetów, waltorni, smyczków i arfy. Instrument inny, o barwie tonu mniej charakterystycznej, nie uwydatniłby należycie motywu.

Nie trudno przytoczyć przykłady wadliwej instrumentacji nawet u największych kompozytorów. Przepiękny wstęp do symfonji d-moll Schumanna, o subtelnie zarysowanych rytmach ($\frac{3}{4}$, frazowane jak $\frac{6}{8}$), traci wiele przez swój koloryt niezdecydowany skutkiem ustawicznego dublowania smyczków drzewem. I w ciągu całej tej symfonji razi nieustanne współbrzmienie drzewa przy zupełnym niewyzyskaniu kontrastów. Przed taką wadliwością instrumentacji, której nie ustrzegł się nawet wielki Schumann, ze szczególnym naciskiem ostrzegamy twórców początkujących, grzeszących często przepelnieniem partytury. W ustępach wybitnie polifonicznych współbrzmienie jaknajwiększej ilości głosów jest oczywiście bardzo pożądane, lecz w homofonji należy się strzedz nadmiernego stosowania instrumentów en masse, albowiem zbytne przepelnienie pozbawia utwór kontrastów kolorystycznych, a jednostajność wyrazu nudzi i nuży słuchacza.

(C. d. n.).

Do Szanownego Zarządu Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława B-pa w Warszawie.

Już wiele razy zamierzałem przedstawić Szan. Zarządowi do rozpatrzenia niektóre swoje projekta, poglądy i zapatrywania, lecz ciągłe zatrudnienia nie dozwalały mi spokojnie zebrać i uporządkować myśli, więc niedokładności napotkane w niniejszym piśmie raczy mi Szan. Zarząd wybaczyć. Niektóre z wyluszczonej poniżej myśli były już poruszane bądź w „Śpiewie Kośc.“, bądź na ogólnych zebraniach, więc chcę je tylko dopełnić. Nasuwa mi się najpierw pytanie niejednokrotnie już poruszane, mianowicie:

Czego nam brak?

Możemy powiedzieć, że nam (z nielicznymi może wyjątkami) wszystkiego brak. Lecz ja w tej chwili chcę przedstawić tylko tę stronę, której usunięcie leży w naszej mocy, mianowicie stronę umysłową. Tu muszę w nawiasie zrobić uwagę, że gdy się mówi o ogóle, jednostki nie wchodzi w rachubę.

Jednym — można powiedzieć — z największych braków jest nieznajomość łacińskiego języka. W programie wiedzy organistowskiej, między innymi na pierwszym planie winna się znajdować nauka łaciny. A przyznać należy ze smutkiem, że stosunkowo nie wielka liczba organistów włada gruntownie językiem łacińskim.

Wyobraźmy więc sobie jak śmiesznym w oczach nawet własnych wydawać się musi organista, zmuszony brać udział w codziennych nabożeństwach i obrzędach religijnych, a nierozumiejący niejednokrotnie treści śpiewanego psalmu, hymnu, antyfony i t. p., co jest w wysokim stopniu poniżające. Więc chcąc się podnieść bodaj tylko w oczach własnych, dla własnej satysfakcji, czy nie powinniśmy się jaknajusilniej starać o usunięcie tego braku? Co prawda napotykamy wiele trudności przy tem przedsięwzięciu, a może przedewszystkiem tą, iż nie mamy stosownych podręczników (w rodzaju praktycznych samouczków Reusnera) lecz sądzę, że za pośrednictwem Szan. Zarządu ukaże się w krótkim czasie zastosowany do naszych potrzeb samouczek łaciński. A czy na przyszłość w Szkole Organistów nie znalazłaby się wolna godzinka na wykład łaciny? (Poprzedzony wykładem gramatyki języka polskiego. *p. R.*).

Nie wszyscy również możemy się pochwalić znajomością trybów kościelnych i charakterystyki tychże. Chociaż dla zaradzenia tego rodzaju braków urządzane są kursa letnie w Warszawie, oraz kursa ruchome. Lecz o ile mogę wnioskować z kolegów swego dekanatu, wielu będzie takich, którzy nietylko nie pofatygują się do Warszawy, ale i miejscową pomoc kolegów będą sobie poczytywać za ujmę. Niestety! zapominają ci koledzy, że „zarozumiałość znamionuje głupotę“; a przysłowie nas uczy, że „pycha jest matką głupich“. Dla tych więc, którzy się wstydzą przyznać otwarcie, że zamało posiadają wiedzy w tym lub owym kierunku, jak również i dla wielu innych należałoby ułożyć obszerny praktyczny podręcznik teoretycznych i harmoniczných zasad trybów kościelnych, popartych licznymi przykładami.

Już oddawna mam na myśli rzucenie projektu zbierania przez ogół organistów melodji i poezji ludowych. Są zatrudnienia, które pomimo mozolnej pracy, przynoszą nam wewnętrzne zadowolenie. Za takie właśnie uważam wzmiankowane zbieranie poezji i muzyki ludowej oraz różnych podań i legend, odnoszących się do danej miejscowości. Wszystko to zebrane w jedną wielką całość stanowiłoby bardzo cenne dzieło naukowe, bo jak taniec poszczególnych naszych ziem ma swój odrębny charakter i rytmikę, tak treść poezji i charakter melodji ludowych w każdej części naszego kraju, mają różne właściwości, znakomicie charakteryzujące usposobienie, nastrój, charakter a nawet kulturę danej miejscowości. Praca to dla jednego człowieka niewykonalna, gdyż jak mówi

przysłowie „gdzie inna wieś, tam inna pieśń“; i nie jedna, bo w każdej okolicy liczyć można na setki różnych melodyjek, piosnek, motywów i zwrotek ludowych.

(C. d. n.).

List otwarty do Członków Stowarzyszenia Organistów p. w. św. Stanisława Biskupa

Przy nadchodzącym terminie zebrania ogólnego członków Stow. org. chciałbym uświadomić członków interesujących się sprawą stopniowego rozwoju naszego Stowarzyszenia, na czem właściwie polega różnica poglądów na właściwy rozwój Stowarzyszenia.

Zarząd obecny proponuje przede wszystkim uzbrojenie się w rynsztunek fachowości, za pomocą istniejących szkół muzycznych, kursów letnich i w ciągu zimy, uważając dwa ostatnie typy kursów za środki pobieżne, ale zawsze pewną korzyść przynoszące. Tenże Zarząd dla rozpowszechnienia nauki zaprasza organistów prowincjonalnych, znanych mu z odpowiednich kwalifikacji, iżby i oni podjęli się nauczania tych, którzy chcą zdobyć kwalifikacje.

Za pomocą swego organu, „Śp. Kość.“, wskazuje tenże Zarząd potrzebę kultury; popularnymi artykułami rozsiewa najpotrzebniejsze mniej przygotowanym ziarna nauki muzycznej; jako ciągle, bezustanne *memento* grzmia tam hasła: nauka, kwalifikacje, rozwój śpiewu kościelnego i t. d. i t. d.

Mniej cierpliwym Zarząd i jego organ różnymi sposobami tłumaczy, że wymagać odpowiedniego wynagrodzenia, żądać, prosić — możemy wówczas, gdy każdy z nas będzie żołnierzem z pełnym rynsztunkiem, nie tylko żołnierzem-kaleką, zdałnym chyba do skrobania kartofli, do sporządzania ineksprimablów, do innych posług przygodnych.

Zarząd tenże jednak nie przeczy, że, gdy stosowna chwila się zbliży, nie omieszka wyżyć wszystkich sił, by zdobyć to dla członków, co się da zdobyć. Chwile takie — jak wiadomo, nie zjawiają się na rozkaz, na zawołanie, podobnie — jak dobra posada pomimo kwalifikacji nie dostaje się nam, chociaż jej pożądamy, ale odpowiednia chwila, okoliczności i t. p. wielką w uzyskaniu tej posady grają rolę. To też na razie poza fachowością, poza stanem spraw mniej lub więcej przychylnych do rozwinięcia akcji ratunkowej, akcji dobywania dla Was znośniejszego bytu, tenże Zarząd widzi główną tymczasem pomoc w samopomocy, która opierając się na drobnych w tym celu składkach i licznych uczestnictwie z Waszej strony, mogłaby wszystkim przynieść obfite

korzyści, gdyż wspierając się wzajemnie w razie utraty miejsca, w razie potrzeby dopełnienia wykształcenia, prędzej zdobylibyśmy pewną równowagę, pewną fachowość, nie byłoby nieuków, przeszkadzających najwięcej w uregulowaniu fachowości i przy zdobywaniu wakującej posady.

Znalazła się, a raczej nie teraz się znalazła, lecz grasuje między nami od kilkun lat grupka, która kolportuje organistom z prowincji inne hasła, inne poglądy. Grupka ta skrętnie się chowa poza plecami fikcyjnych redaktorów, poza plecami artykułów *niby* z prowincji, artykułów wyrażających *niby* głosy organistów z prowincji, artykułów fabrykowanych w kuźni redakcyjnej. Grupka ta nazywa sposób, obrany przez Zarząd — wyzyskiwaniem zaufania członków, działalność w zakreślonych granicach, na razie rozszerzyć się nie dających, grupka ta nazywa snem głębokim. Ona, tylko ona, gdy stawicie ją na czele Stowarzyszenia, nie będzie się trzymała uprawianego przed Zarząd sposobu stosowania się do panujących warunków, sposobu godnego „*różnych robaków i gadów*“, ona, pełna ognia pozostałego z wirów lat ostatnich, nie będzie się liczyć „*z możnymi tego świata*“, ona będzie rozkazywać, nie prosić, nie dyplomatyżować, nie pertraktować.

„Śpiew Kościelny“, nabyty według jej zdania za wysoką cenę, nie powinien być własnością Stowarzyszenia, nabyć go winien za kilka rubli jeden z członków tej grupki, na własność prywatną, lub należałoby nabywcy temu jeszcze dopłacić, że go wziąć zechce. Dlaczego? Najprzód dlatego, że jest obecnie źle redagowany, potem dla tego, że jako organ Stowarzyszenia jest zbyt skrepowany co do gorącej akcji przeciw „*możnym tego świata*“ i t. d. i t. d.

„Śpiew Kościelny“ bzdurzy wam o jakiś encyklopedycznych łamigłówkach, o instrumentacyjnych łamigłówkach, o jakichś nowych chorałach, o rzeczach wogóle Wam zupełnie nie potrzebnych. Słowem mydli Wam oczy, a Wy nie możecie zrozumieć, że wszystko to furda, bo główna rzecz: bez ceremonji, bez romansów, czy umiecie grać, czy nie umiecie grać na organach, żądajcie od możnych tego świata sowitej opłaty za waszą pracę (!) i jeszcze raz opłaty, opłaty i opłaty. Ale tak prosto z mostu się tego nie mówi. Owszem, jako siekane migdałki na ciastku, służyć też ma i nanka; gdy się o tej ostatniej wspomina, wówczas się mocno podkreśla, że „Śpiew Kościelny“ i Zarząd są przeciwnikami wszelkiej nauki, a jeśli mówią o nauce, to tylko dlatego, aby z Was zedrzyć jak najwięcej pieniędzy za nauczanie Was, i broń Boże — nie wspomina się o tem, że ówczesny — na pierwszych kursach — sekretarz Stowarzyszenia — chociaż polecił tylko pomocnikowi przeprowadzić korespondencję i sporządzić plan wykładów, pobierał sowite wynagrodzenie za — no za pobyt na letniem mieszkaniu. Za to prof. Surzyński, jakże obdarł biednych kursistów: za 460 godzin w ciągu dwu miesięcy wziął około 400 rubli. Toż to o pomstę do nieba wołające. — Kto pobiera 5 kopiejek za lekcję, tego oczywiście bardzo wzrusza suma 400 rubli, boć jej w ciągu całego roku nie zbierze.

Nie chciałem dodawać swoich komentarzy do tego listu, ale ponieważ mi ostatnia uwaga spłynęła z pióra, puszczyć się i na komentarze.

W każdym razie niech mnie kule biją, jeśli zrozumieni, jaką tu krzywdę wyrządził p. Surzyński kursistom. Chyba — kto liczy na zupełnie ciemne mózgi, może takie insynuacje wypisywać w „Lirniku“.

W bardzo powierzchownym szkicu skreślam Wam, Panowie, skrajne ideały Zarządu i grupki. Oczywiście jedna lub druga strona głosić będzie, że jestem stronny, że użyłem zbyt jaskrawych kolorów, by jednych upomadać, drugich oczernić. Piszę tymczasem to tylko, co widziałem, słyszałem i czytałem, moich pomysłów, insynuacji i t. p. tu niema. Obserwuję z ubocza pracę i rodzaj pracy tak Zarządu jak grupki. Napisałem słowa powyższe, by jako nader życzliwy Wam sługa przedstawić Wam stan rzeczy. Obierajcie sobie według gustu Zarządy, złożone z grupki lub z ludzi także o Was życzliwie myślących. Życzliwość bywa różna, więc z łatwością pojmiecie, jakim rodzajem życzliwości Was obdarza obecny Zarząd i niecierpliwa grupka.

Wiem tylko tyle, że kontrast między grupką a Zarządem jest tak wielki, iż kopulacja małżeńska tych skrajnych żywiołów dla wspólnej pracy nie wydaje mi się możliwą, zwłaszcza, że stopień kultury między grupką a Zarządem, chociaż grupka marzy nawet o własnej szkole, bagatelizując konserwatorium i szkołę przy Tow. Muz. — wytwarza tak znaczną różnicę, iż byłoby to małżeństwo bardzo niedobrane. Jedna bowiem strona, gdyby chodziło np. o utworzenie nowej uczelni, mogłaby w istocie podjąć się takiego zadania, druga zaś — według swych kwalifikacji muzycznych, mogłaby co najwyżej utworzyć akademję smorgońską. Radźcie więc sobie sami, wybierajcie sobie takich, lub owakich przewodników; jak sobie kto pościele, tak się wyśpi.

Co do spraw Zarządu Stow. org. przypomnieć sobie wypada, w jakim stanie było Stowarzyszenie, gdy prof. Surzyński objął przewodnictwo w Stowarzyszeniu. Chociaż przed jego wstępem do Stowarzyszenia w ciągu dwóch lat zebrano wielką sumę ze składek i wciąż czytaliśmy o organizowaniu Stow., jednak p. Surzyński zastał Stow. w sporej dezorganizacji, dzięki już to obojętności członków Stow., już to z powodu nieudolnej administracji, wreszcie nie spała i wówczas grupka, miała wszelako pewną rację, bo składki obfite znikły jak kamfora z powodu nieudolnej administracji w księgarni i nieudolnej organizacji i t. d. i t. d. Ale zawsze grupka więcej ubolewała nad tem, że sama nie może prowadzić dobrych czy złych interesów, zawsze grupka krzyczała: ja to zrobię, ja to poprawię, tylko nigdy nie prezentowała jasnego planu tej przyszłej roboty; mętne obietnice, mętniejsze jeszcze projekty wzbudzały wielkie wątpliwości, czy ta grupka, borykająca się w dodatku z ortografją, istotnie stauowi pożądanego tuza w pożądaney naprawie organizacji.

Zarząd nowy, w części stary pod przewodnictwem p. Surzyńskiego, ograniczył się na koniecznych funkcyjnarjuszach biura, na sekretarzu i pomocniku.

Zarząd w ciągu tej rocznej z górą kadencji może przekonał się, że i te funkcje wypadnie mu poruczyć urzędnikom nie płatnym (!) wobec skromnego napływu składek członkowskich, zwłaszcza, że tak „Śpiew Kość.“ jak inne u nas czasopisma muzyczne, o ile tylko z prawdą się nie mijają, z trudnością wiążą koniec z końcem. Najlepiej nam to zapewne przedstawi Zarząd na przyszłym zjeździe ogólnym. Czy to wina Zarządu, że część organistów na prowincji albo nie łączy się ze Stowarzyszeniem, albo część ich słucha bredni grupki i wycofuje się ze Stowarzyszenia, że ta garstka, która pozostała, wątpi o rozwoju Stowarzyszenia. Tylko nieliczne jednostki z pełną świadomością rozumieją zadanie obecnego Zarządu, o ile może być wydajną jego praca, skoro stanął na gruzach zdeorganizowanego Stowarzyszenia i chcąc tysiączne błędy poprzedniej administracji naprawić — napotyka szkodnika w onej grupce, która nie tylko psuje bieżącą robotę, ale cofa wszelką kulturę do stanu z przed laty kilkudziesięciu. Bo czyż nie cofa jej, skoro Wam wmawia, że kursy wam niepotrzebne, że — jeżeli potrzebne — bezpłatnie Was powinni uczyć, bo opłata za pracę nauczycieli -- to wyzysk! I Wy im wierzycie! Gdzież znajdziecie dziś takich dobroczyńców, którzy Wam wszystkiego, czego potrzebujecie — dostarczą bezpłatnie? Zapewne — moglibyście się uczyć na skromne wynagrodzenie, gdybyście wszyscy należeli do Stowarzyszenia, gdybyście wszyscy opłacali składki, wówczas bez Waszych wysiłków znalazły by się środki na opłatę nauczycieli! Ale to Wam się nie podoba, mówicie: poco? Ja mam płacić, a inny będzie z tego korzystał! Cóżby robiły Stowarzyszenia asekuracyjne, gdyby wszyscy tak sądzili jak Wy. Sąsiada zboże grad może zniszczyć, poco ja mam zabezpieczać moje zboże, poco mam płacić jakies składki, kiedy mojego zboża grad może nie dotknąć.

Mnie nauki nie trzeba, wszystko umiem, za naukę płaciłem, poco mam płacić jeszcze za członka X ze Stowarzyszenia.

Tak! Członek X. teraz potrzebuje pomocy naukowej, tobie w razie choroby, utraty miejsca, chociaż wszystko umiesz, może się przydać za rok lub w innym przeciągu czasu doraźna pomoc pieniężna z tegoż Stowarzyszenia. Skoro ją otrzymasz, napewno nie będziesz żałował, że przed rokiem korzystał z twojego grosza składkowego ów członek X. Mógłbym Ci to jeszcze lepiej i obszerniej wytłumaczyć, ale już i tak nadużyłem miejsca, boć „Śpiew Kościelny“ z powodu tej osławionej grupki wstrzymał dalszy ciąg encyklopedji, dalszy ciąg dziejów gry organowej, w numerze ostatnim nie było instrumentacji, a to przecież chyba każdy przyzna — więcej zajmujące i pouczające, niż borykanie się z grupką. Niestety — trzeba było Wam wyłożyć jak na łopacie, co to jest — ta grupka, jakich to ona używa środteczków, by Was zbalamucić a potem okiełznać.

Czy to ten, czy inny Zarząd będzie, wiercie mi, zawsze mało on zrobi, jeśli Wy nic robić nie będziecie, jeśli w lada plotkarza i intryganta, w nadzwyczajne jakies serca tego lub owego protektora grupki wie-

rzyć będziecie jak w ewangelję, jeśli w skuteczność wzajemnej pomocy nie wierzycie.

Gdybyście moją prośbą się przejęli, t. j. zwarli się w Stowarzyszenie, w którym każdy z Was spełniłby to, co w swoim kółku pełnić może, a co pełnić należy nieraz o tem „Śpiew Kościelny“ pisał, mielibyście tyle pracy nad sobą i pracy połączonej z waszem stanowiskiem, tak prędko wykorzenilibyście partactwo, nieuctwo, iż nie mielibyście czasu słuchać podszeptów grupki, przeciwnie, poradzilibyście jej, aby sobie spędziła do swego obozu wszystkich osłów i z nimi tryumfowała nad możnymi tego świata.

Zarządowi Stow. org. funkcjonującemu, czy też innemu na zjeździe wybranemu, radziłbym: Kontynuować podjętą pracę na kursach, zachować charakter czasopisma „Śp. Kośc.“, propagować założenie kasy pomocy wzajemnej, przypominać odnośnym władzom potrzebę podniesienia wynagrodzenia organistom. W wielu wypadkach dobra wola duszpasterza może wpłynąć na parafjan w tym sensie, iżby ci ostatni wogóle zastanowili się nad potrzebą utrzymania organisty, nad wyszukaniem środków. Nie możemy się spodziewać pomocy z innej strony, boć samo uposażenie duchowieństwa jest bardzo wadliwe, jak to czytamy w artykule ks. dr. Lasockiego. Musimy przewalczyć ciężką walkę życia, musimy wywalczyć sobie lub następcom znośniejszy byt. Każdy sobek się tem zraża twierdząc: nie głupi ja pracować dla następców! Porządny Zarząd powinien w ciągu kilkunastu miesięcy załatwić sprawę utrzymania organistów. Poszukajcie sobie taki Zarząd, życzę powodzenia. Obiecować Wam wiele będzie taki Zarząd, ale czy spełni obietnice?

Po roku zacznie od tego, od czego zaczęliśmy zakładając Stowarzyszenie.

Członek Stowarzyszenia.

P. S. Wręczając skrypt powyższy redaktorowi, objaśniając przytem treść jego, takie mniej więcej usłyszałem komentarze z ust redaktora. Oprócz grupki są też — że tak powiem — lisy, już to grupce, już to według potrzeby Stowarzyszeniu sprzyjające, o tyle przechyla się teraz sympatja ich na stronę grupki, że wierząc w jej krótką egzystencję, widzą w perspektywie dojrzewający owoc swojej destrukcyjnej roboty; owocem tym: rzekome wykazanie nieudolności niesympatycznego im prezesa, Zarządu, grupki, i objęcie patronatu nad Stowarzyszeniem. Na jakie bo licho ten prezes się zjawił w Warszawie. Tak było pięknie; tylko niemcy, włosi, francuzi przyjeżdżali, zagrali w Filharmonji, on pokazał, że i polacy mogą z nimi konkurować; oni zagrali, wyjechali, a ten prusak, przybłąda, pozostał i śmie nam wypisywać w „Śpiewie Kościelnym“ tyrady na temat: Nauczcie się grać, nic nie umiecie, a wiele żądacie! Toć to pełen buty prusak, on zamiast Was — Kochani Bracia — bronić, kalumnje na Was wypisuje, boć Wy — Kochani Bracia — ślicznie gracie. Tak!

Tout comme chez nous — powiedziałby członek niem. Stowarzyszenia ce-

cyljańskiego, gdy to Stowarzyszenie stawiało pierwsze kroki, w początkowym, kilkoletnim okresie; nie brakowało i u nich grupek i nie sympatyzujących z prezesem i Zarządem jednostek „pełnych gorącego serca“, jak twierdzi w „Lirniku“ łódzki mój przyjaciel (?) p. Kul..., mniejsze było tam wprawdzie powodzenie tych grupek, bo większa była oświata wśród członków Stowarzyszenia; nie zbywa i dzisiaj tam na przeciwnikach prezesów, zarządów i t. d. Zabiegi naszej grupki, by nienawistnego im prusaka, przybłądę, odsunąć od pracy w Stowarzyszeniu, niech się cieszą powodzeniem, ile na tem skorzysta samo Stowarzyszenie, czas najlepiej wyjaśni. Co do napaści na konserwatorjum i szkołę w Towarzystwie muzycznym, warto chociażby pamiętać o tem, że spora część uczących się w tych instytucjach pobiera naukę bezpłatnie.

Przecież niektóre jednostki wystąpiły z ostrą krytyką z tego powodu, że Zarząd Stow. Org. śmie udzielać pomocy jednostkom niezamożnym na letnich kursach, spodziewać się więc można, że tak konserwatorjum jak szkoła muzyczna zostaną skrytykowane i z tego powodu, że śmia uczniów niezamożnych zwalniać od wpisów.

Jakich bo zarzutów nie wyszuka porcja mędrców, edukowanych w podmiejskich zaułkach i na nadwiślańskiej plaży.

Sądze, że elementy intelektualnie więcej przygotowane do życia społecznego, uznające stopniowy rozwój naszego Stowarzyszenia nie wpadną w sidła grupki, nie przejmą się jej mętnemi hasłami. Znamiennym bowiem jest fakt, iż grupka ta, rozgościwszy się na szpaltach czasopisma „Lirnik“, w ciągu pół roku opluwa wszystko, co się wznosi nad jej poziom intelektualny, ale ani jednej kartki nie poświęciła na wyjaśnienie, *jakie to środki posiada zbawienne i nieomyślne* do zrzeszenia Was, do polepszenia Waszego bytu, do wyboru takiego Zarządu, który wszystkie życzenia Wasze spełni w ciągu kilku miesięcy.

Wiemy, iż ustnie kolportuje grupka przeróżne słodkie obietnice; czyżby czernidło drukarskie się zarumieniło i skisło od tych obietnic?

Pocóż w ciągu tylu lat chować światło pod korcem. — (*Prz. Red.*): Odwagi! szlachetne duchy grupki, udzielcie czytelnikom waszego wyborowego organu światła, niech nie błądzą w ciemnościach; po wzniosłej, suterenowego stylu krytyce, odsłońcie rąbek z waszego tortu wspaniałego, niech się posili żadna smakołyków dziatwa wasza, niech się pokrzepią wasi zacni przyjaciele, których cierpliwość, wytrwałość, wierność, dobroduszość, serdeczność, dobrą wolę, ufność — podziwiamy.

Pruską butę uśmierzajcie, tylko polskie buty do pedałów używajcie — raz około Wielkanocy, boć pedały się niszczą od wygrywania na nich gam i podobnych figlów pruskich...

Były i są jednostki, szczerze oddane sprawom Stowarzyszenia, ale im się w tej pracy w Stowarzyszeniu tak wiedzie, jak owej batucie w bajce Laskowskiego p. t. *Kapela*.

Powiem państwu bajeczkę, jakich zresztą wiele...
Chciały raz instrumenty wytworzyć kapelę
Znalazła się batuta, lecz przy pierwszej nucie:
„Ten klarnet do niczego!“ szepnął flet batucie.
Podobnie, choć z tłumikiem i w większym sekrecie,
Mruknął po chwili klarnet na ucho o flecie.
Potem bas ironicznie wyrzekł o puzonie;
Puzon mówił o basach, że chybają w tonie;
Pierwsze skrzypce o drugich, te zaś, pragnąc przypiec,
Osmarowały łojem smyczek pierwszych skrzypiec.
Potem obój o różku różne plamy zwierzył,
Blachy w bęben, a bęben na blachy uderzył!
Tak, że w końcu batuta na pulpicie wsparta
Orzekła: że kapela cała diabła warta!
Takiemi instrumenty są częstokroć ludzie...
Wytwarzają kapelę i topią się w brudzie;
Ten tego, ów tamtego czernidłem obdziela,
Aż wreszcie z samych łotrów składa się kapela!
I batuta — ideał musi przyznać z płaczem,
Że choć są instrumenty, zagrać niema na czem!

Kawał chleba dla organistów.

Organiści wciąż o tem myślą, jakby pod względem materjalnym poprawić swój los. I któż to wziąć może im za złe. Mają żonę, dzieci, rodzinę na swojej głowie, a dać utrzymanie dziś wszystkim i przyszłość zapewnić nie tak to łatwo. Należy też wziąć pod uwagę niepewną przyszłość, która jak miecz wciąż wisi nad głową ich, a w razie choroby i śmierci, jeśli organista był nieoszczędny, lub — co częściej bywa — nie miał możności z szczipłych dochodów gromadzić oszczędności, naraża na czarną godzinę.

Lecz z drugiej strony czyż można liczyć na polepszenie swej doli jedynie przez podniesione dochody parafjalne? Duchowieństwo nasze, które w pobieraniu dochodów dla organistów pośredniczy, musi się liczyć z położeniem i usposobieniem parafjan, a w warunkach obecnych wciąż radzi nad tem, jakby pobieranie zapłaty za posługi duchowne zmniejszyć — a nie powiększyć.

Trzeba więc innej szukać drogi — a jest ona i prowadzi do do-

brego kawałka chleba i poniekąd da nawet emeryturę. Zakładajcie, panowie organiści, krótko mówiąc sklepy przy kościołach z dewocjonaljami czyli z medalikami, krzyżkami, szkaplerzami, obrazami, obrazkami, książkami do nabożeństwa, broszurkami religijnymi oraz bądźcie, jako właściciele sklepików, pośrednikami w prenumeracie czasopism katolickich i narodowych o treści dobrej i pożytecznej.

Taki sklep, czy to będzie urządzony w domu obok kościoła — czy w budce umyślnie zbudowanej pod kościołem — da każdemu organście rocznie w parafji, liczącej 3000 dusz co najmniej 300 rubli czystego grosza. A nie jest to dochód zmyślony — lecz oparty na pewnych danych. Te dane osobom interesowanym możemy w odpowiedzi listownej na żądanie przedstawić.

Tymczasem dla wyjaśnienia podajemy rady praktyczne. Naprzód trzeba sobie wyrobić przez naczelnika powiatu pozwolenie na otwarcie sklepu z dewocjonaljami i z książeczkami, czyli prawo na otwarcie księgarni wiejskiej. Powtóre wziąć od ks. proboszcza zaświadczenie, które ułatwi kredyt w księgarniach warszawskich i prowincjonalnych, oraz da wstęp do redakcji katolickich ludowych.

Księgarnie odnośne w razie potrzeby wskażemy.

Na zakończenie pod roz wagę poddajemy, że handel dewocjonaljami jest u nas przeważnie w rękach żydowskich i że daje obrotu do roku parę milionów rubli, a zysku czystego parę set tysięcy rubli.

Ten dochód mogą mieć organiści u nas, a zyskując taki grosz dla siebie, przyczynią się do podniesienia poziomu moralnego wśród ludu naszego przez dobrą oświatę, której się staną pośrednikami pod okiem Duchowieństwa.

Po wszelkie informacje prosimy zgłaszać się do redakcji „Polaka-Katolika“, Piękna 1, lub do naszej Księgarni, Krak.-Przedm. 64.

(„*Polak-Katolik*“).

Korespondencje.

Jedwabne, 16/II. 1910 r.

Szanowna Redakcja raczy umieścić w swoim piśmie niniejszą odpowiedź na artykuł w Nr. 3 r. b. o orkiestrze Jedwabińskiej.

Szanowny Parafjaninie! dlaczego się ukrywasz? Nie podpisałeś się. Ludzie szlachetni i uczciwi nie boją się i nie wstydzą się swoich słów i uczynków. Kryjąc się za ścianą, rzucasz kamieniem. A fe! to brzydko

i bardzo nieładnie. Zmarnowałeś kawał papieru w „Śpiewie Kościelnym“, bo cóż może obchodzić czytelnika z pod Lublina lub z Kalisza, że w Jedwabnem zagraли źle? i warszawskim i paryskim orkiestrom przydarza się zagrać źle. I czasu zmarnowałeś nie mało chodząc i prosząc kogoś, ażeby ci poprawnie napisał artykuł. Przyjmij przyjacielską radę, nie trać czasu i ucz się, bo podobno nie tego się uczysz, nie zajmuj się nami, bo stanowczo ci powiadam, że lepiej gramy od ciebie i ucz się za młodu ludziom pomagać, a nie kasać ich, bo ukąsić lub kopnąć byle... kto potrafi.

Dyrygent orkiestry *J. Rogiński*.

NOWE ORGANY.

W Dźwińsku (Dynaburg) w nowozbudowanym kościele, p. Adolf Homan, organmistrz z Warszawy (Bieleńska Nr. 16) ustawił nowe organy, skład regestrów tak się przedstawia:

Man. I: 1) pryncypał 16', 2) pryncypał 8', 3) Viola di gamba 8', 4) salicional 8', 5) bordun 16', 6) gedekt 8', 7) oktawa 4', 8) fugara 4', 9) flet rurkowy 4', 10) piccolo 2', 11) trompet 8', 12) mixtura 4 rzędy.

Man. II: 13) pryncypał skrzypcowy 8', 14) dolce 8', 15) koncert-flet 8', 16) aelina 8', 17) vox coelest 8', 18) viola 4', 19) flet 4', 20) flautino 2', 21) cor anglais 8', 22) mixtura łagodna 3 rzędy.

Pedał: 23) pryncypał 16', 24) violonbas 16', 25) subbas 16', 26) oktawbas 8', 27) cello 8', 28) puzon 16'.

Prócz wyżej wyszczególnionych regestrów brzmiących, organy posiadają wszelkie rejestry mechaniczne, a między innymi crescendo działające na wszystkie rejestry i crescendo żaluzjowe dla II-go manualu.

System organów jest stożkowo-pneumatyczny.

Na skutek wezwania inicjatora budowy tych organów, proboszcza i dziekana Dźwińskiego dekanatu, ks. Hordyewicza, odbyłem ścisłą rewizję, i z przyjemnością zaznaczam, że organy powyższe, tak w całości, jak i w szczegółach przedstawiają się bardzo dobrze, a twórca ich, p. A. Homan, dał dowód, że jest mistrzem w swojej sztuce i życzyć tylko należy, aby znalazł właściwe uznanie i poparcie wśród odnośnych sfer, co pomoże mu do tem szybszego podniesienia tej gałęzi przemysłu w naszym kraju, a przez to przyczyni się znacznie do podniesienia poziomu muzycznego naszego społeczeństwa.

J. Furmanik.

PROTOKÓŁ.

W Łowiczu, dnia 24 lutego 1910 roku w kancelarji par. kolegiaty Łowickiej odbyło się zebranie obwodu Łowickiego, które zagaił członek i delegat Zarządu p. Maliszewski. Na wniosek tegoż jednogłośnie powołani zostali: na przewodniczącego p. A. Kulesza, na sekretarza Telesfor Michalak.

§ 1.

W zebraniu obwodowym z 5-ciu dekanatów w ilości 14 członków zarządzano na wniosek p. Kuleszy sprawozdania z wpływów i rozchodów za rok 1909, na co delegat Zarządu p. Maliszewski oznajmił zebrany, że takowe będzie odczytane na projektowanym zebraniu delegatów w kwietniu r. b.

§ 2.

Uchwalono projekt kasy samopomocy; każdy zapisujący się na członka wnosi składkę rublową na rzecz kasy samopomocy. Projekt powyższy jaknajprędzej wprowadzić w czyn.

§ 3.

Zgromadzony fundusz przeznacza się na zapomogę dla pozbawionych niestłuznie posad organistów, członków stowarzyszonych — po rb. 25 do chwili znalezienia odpowiedniej posady. (W jakich terminach po 25 rb.? *prz. R.*).

§ 4.

Członek straciwszy posadę z własnej winy nie ma prawa do wsparcia.

§ 5.

Zapomogę wydaje się za poświadczeniem 2-ech delegatów miejscowego i przysłanego przez Zarząd.

§ 6.

Członek, wymawiający się przyjęcia posady odpowiedniej z możliwą egzystencją, traci prawo do pobierania dalszego 25 rb. zapomogi.

§ 7.

Budżet członków kasy składa się ze składek członków kasy i procentu od sumy.

§ 8.

Zebrani uchwalili, aby na wakujące posady rekomendować tylko organistów o ile możliwości, którzy już przedtem pełnili obowiązki.

§ 9.

Wobec tego, że wielu z członków Stowarzyszenia otrzymało zawiadomienia o zjeździe dekanalnym w ostatnim dniu — wyrazili więc życzenia, aby Zarząd o podobnych zjazdach oprócz specjalnych zawiadomień uprzedzał o takowych w „Śpiewie Kościelnym“.

§ 10.

Delegaci prócz tego powinni obowiązkowo od siebie zawiadamiać oddzielnie każdego z kolegów o podobnych zjazdach.

§ 11.

Wszyscy koledzy obowiązują się nawoływać nieobecnych, aby zaległe składki członkowskie jaknajrychlej do Stowarzyszenia wnieśli.

§ 12.

Obecni wyrazili życzenie na wniosek p. Kuleszy, aby do przyszłego zarządu byli powołani pp. K. Makowski i A. Kulesza.

Prz. Red. Jak zawsze, gorąco zapraszamy do pracy wspólnej. P. Kulesza upatrująco w działaniu jednych serce (czytaj „Lirnik“) w działaniu innych zółć, wątrobę i t. d., chyba nie wie o tem, że organy te, aozkolwiek różne, są niezbędnym zespołem w funkcjach organizmów żywych. Poczóż ma się zółć usuwać, gdy serce znajduje się w kompanji. Jest to kierowanie się sympatjami, gustami, wysuwająco tylko jeden organ, nicując inne; w takich razach powoływanie się na wszystkich Świętych i na miłość braterską, że się prawdę głosi, trąci mocno hypokryzją...

Kto bowiem wiele czasu na to poświęca, by niować działalność Zarządu, by gloryfikować serce jednostki, kto tak wspaniałomyślnie wybacza urazy urojone, ten liczy wprost na łatwoiernych słuchaczy i tylko wobec takich słuchaczy odnosi pełne zwycięstwo nad urojonymi wrogami. Korzyść z takiej metody równie mała, jak z walki Don Kichota z wiatrakami. Może wreszcie p. K. jest ofiarą błędnych informacji, bo wspominając o jakichś krzywdach, wyrządzanych p. Makowskiemu, nie zastanawia się zupełnie nad tem, że przypisuje rolę krzywdzących tym osobom, które nigdy p. Makowskiego nie krzywdziły. Bo bodaj inny pogląd na daną sprawę trudno utożsamiać z krzywdą. — Chyba tylko pretendent do *nieomyślności* upatrywać może w zdaniu odmiennem — krzywdę.

Na tem niniejszy protokół zakończony i przez obecnych podpisany:

Telesfor Michalak, A. Kulesza, W. Morawski, A. Siciński, Antoni Walczakowski, W. Maciaszczyk, Władysław Kopciński, Wl. Kulak, Piotr Sosnowski, K. Sokół, A. Gebku, W. Kaczmarek, W. Maziarczyk, Jan Karpiniński.

ROZMAITOŚCI.

Tyle się już u nas mówiło i pisało o solidarności, że doprawdy zdawać by się powinno zbytecznem zabierać głos w tym przedmiocie. Jak jednak pojmujemy ową solidarność, mogą świadczyć przytoczone poniżej przykłady:

Pewnego razu zarzucano jednemu z kolegów, że się nie solidaryzuje z nami, na zebrania nie uczęszcza etc. Kolega ów najspokojniej odpowiada, że jest w zupełnym porządku pod względem solidarności, gdyż składki opłaca i „Śpiew Kośc.“ prenumeruje, a że na zebrania nie uczęszcza, to dlatego, że nie widzi w tem żadnego celu.

— I cóż — powiada — dobrego wywiecowałicie? Tak samo biedę klepiecie jak i przed tem.

— Zwolna! — odpowiedziano mu. Kraków nie odrazu zbudowany. Znieśmy się najprzód sami, czyli postarajmy się podnieść z dotychczasowego poziomu a potem będziemy mogli śmiało domagać się zmiany od zwierzchników.

— Każecie mi się uczyć? Poco, kiedy ten i ów po skończeniu konserwatorjum, ma także utrzymanie jak i ja bez tego wszystkiego.

— A dlaczego tak jest? Oto dlatego, że mnożący się wciąż tandeciarze obniżają naszą wartość. Ale niech nikt nie pozostanie w tyle, w drodze do postępu i wiedzy, niech każdy z nas będzie ze wszechmiar godnym miana organisty, a wtedy dopiero zobaczymy skutki naszej solidarności.

A oto drugi wyjątek z rozmowy, prowadzonej z kolegą X... W toku zdań zesłiśmy na temat niepewności naszego jutra, więc kolega X. upewnia mnie, że się jutra nie boi, ponieważ poprzedni proboszcz przyrzekł mu, że go zabierze do siebie.

— Czy z obecnego organisty — pytam go — nie jest ksiądz zadowolony?

— Nie to, ale ponieważ mnie chce wziąć, więc tamtemu urywa z dochodów, nie wypłaca, uszczupla mieszkanie, ogranicza i t. d.

— Więc kolega godzi się na takie ograniczenia?

— O nie! ja pójdę na pierwotne warunki.

— A czy tak się godzi? — zapytuję.

— Cóż mnie to może obchodzić — odpowiada — kiedy ze mną inni tak postępują; i gdy o niczem nie wiem, przychodzą do księdza i stawiając swoje warunki proszą o przyjęcie.

Takie rzeczy dzieją się wśród stowarzyszonych. I czy koledzy tacy godni są miana organisty? Doprawdy nie! Nie możemy więc oczekiwać zmiany, dopóki takich kolegów będziemy mieli w swoich szeregach. Jak zaś dążymy do wiedzy i postępu, przekona nas niżej przytoczony fakt.

Oto już dwa lata mija, jak na dekanalnym zebraniu uchwaliliśmy ruchome kursa w naszym dekanacie. Jeden z miejscowych kolegów podjął się bezinteresownie wykładać śpiew choralny i liturgikę, inny grę i zasady harmonji; mieli im tylko koledzy zwracać koszta przejazdu. Uchwała przeszła, a że nie doszła do skutku, przypisać to można obojętności członków.

Franciszek Jurkiewicz.

Nabróz. 15. XII. 1909 r.